OPIEKUN
POLSKICH DZIECI.

Nr. 20. Lwów dnia 19. Maja 1868. Rocznik 2.

DZIEJE POLSKI.

(Ciąg dalszy).

Po śmierci Jana Sobieskiego, z pomiędzy wielu kandydatów obrany został królem polskim Fryderyk August (II.), elektor saski. Po koronacji tegoż i uspokojeniu zamąconego stronnictwami kraju, ułożono i zawarto z Turkami pokój wieczysty, poczem i z drugiej strony uklejono przyjaźń między Augustem II. i Piotrem I. carem moskiewskim, którzy obaj zjechawszy się w Rawie ruskiej, pokumali się serdecznie, i przyrzekli sobie nawzajem wszelką pomoc. Umowa ta króla polskiego z carem doprowadziła Polskę do upadku, ułożyli bowiem ci dwaj przyjaciele między sobą, aby napaść na króla szwedzkiego Karola XII. i zagarnąć jego kraje pod swe panowanie. Po tej umowie, do której następnie i król duński przystąpił, wysłał król August 12000 Sasów do Inflant. Karol XII. nie uląkł się tej potęgi napastników; czem prędzej zebrał 8.000 Szwedów, i po rozbiciu Duńczyków, uderzył na Moskali stojących w 60.000 wojska pod Narwą w Estonii, pobił ich na głowę, a przepędziwszy Sasów wszedł do Kurlandji prowincji polskiej. — Nie bardzo się też Polacy smucili tem zwycięztwem młodego króla szwedzkiego; nie po myśli im była bowiem zawarta przyjaźń Augusta II. z carem moskiewskim; z resztą uprzykrzyło się gospodarowanie opasłych Sasów, którzy sprowadzeni do Polski wybierali po dworach żywność i obroki, uciskali mieszczan i bili chłopów jak nieboskie stworzenie. Więc gdy Szwedzi pobiwszy Moskali weszli do Polski, mnóstwo niechętnych ucieszyło się z tego i poczęli nawet sprzyjać im jako wybawcom, z czego znów nastąpiło smutne rozdwojenie w narodzie, bo wielu trzymało jeszcze z Sasem.

August II. dowiedziawszy się o zwycięztwach Karola XII., wysłał do niego natychmiast posłów dla umówienia pokoju, którym król szwedzki dał odpowiedź: „Dobrze, pokój z Polską uczynię, bo do was Polaków nie mam żadnej urazy, tylko do waszego króla; jak długo jednak będzie on zasiadać na waszym tronie, tak długo wojny z nim nie zaprzestanę.“ — I wnet wkroczył na Litwę, a z tamtąd do Warszawy, z kąd znowu

jakby błyskawica popędził za Augustem, którego dogoniwszy pod Klisowem w województwie krakowskiem, przekropił niepospolicie.

Raz jeszcze próbował August II. zawrzeć zgodę z Karolem XII., i wysłał do niego nowe poselstwo; ale Szwed twardy jak skała, nie dał sobie o pokoju mówić, dopóki Sas nie złoży korony. Prymas Radziejowski korzystając z dobrej pory, na żądanie króla szwedzkiego ogłosił teraz bezkrólewie, t. j. że August II. od korony odpadł i obwołał natomiast królem, Stanisława Leszczyńskiego wojewodę poznańskiego, człowieka rozumnego i uczonego, który też w krótce został w Warszawie koronowany. August II. ustąpił przeto do rodzinnej Saksonji, lecz w ślad za nim pociągnął śmiały Karol XII., gdzie go ostatecznie przymusił do zrzeczenia się tronu i uznania Stanisława Leszczyńskiego królem polskim.

Po tych czynach obrócił się Karol XII. ku Moskwie; postanowił bowiem i cara strącić z tronu, jak strącił Augusta. Zamysł ten przecież nie udał się, bo zamiast iść do stolicy, wszedł na Ukrainę, by się tam połączyć z Mazepą, hetmanem Kozaków, który przyrzekł mu dostawić znaczne siły. Pod Półtawą zwarli się z sobą obaj przeciwnicy; pomimo szczupłych sił szwedzkich, walka trwała zacięta, aż w końcu zwycięztwo przechyliło się na stronę moskiewską, w skutek czego Karol XII. ze szczątkami swego wojska przeprawił się do Turcji. Przegrana ta nietylko że zniszczyła korzyści wojny prowadzonej w Polsce przez króla szwedzkiego, lecz stała się zarazem grobem jego potęgi, a podstawą przyszłej wielkości moskiewskiej.

Skoro się tylko August II. dowiedział o upadku Karola XII, powrócił wnet ze swemi Sasami do Polski, z której Stanisław Leszczyński spiesznie ustąpił. Odtąd wojska saskie pozostając w kraju, i uważając wszystko jakoby swoje, niemało dokuczały mieszkańcom, w skutek czego wybuchły nowe niepokoje, bójki i najazdy. Nadto zepsucie obyczajów i zbytki przez tych przybyszów wprowadzone, gorzej od morowego powietrza zaraziły kraj cały i zwolna prowadziły go do zguby. Wśród ciągłych zamąceń porządku i hulatyk, ubiegał rok za rokiem, aż wreszcie umarł niezdarny król August II. dna 1. lutego 1733 po 36 letniem panowaniu w Polsce. C. d. n.

Początki jeografii czyli opisanie ziemi. *(C. d.)*

II. Azya.

Azya największa ze wszystkich części świata, mieści w sobie także największą liczbę mieszkańców, na przestrzeni bowiem 800.000 mil kwadratowych, posiada około 500 milionów ludzi, z tych trzy części są pokolenia żółtego, a zaledwie czwarta białego. — W tej części świata żyli pierwsi ludzie, i z tąd rozeszli się po całej ziemi rozmnażając się na miliony.

Azya zawiera w sobie rozległe pustynie; tak ku północy położone kraje wystawione są w zimie na ostre mrozy, a w lecie na mgły nadzwyczajnie szkodliwe

dla roślinności i tak już w tej części w nędznym stanie zostającej; kraje zaś położone na zachód i wschód, mają klimat łagodny i zdrowy, sprzyjający wszelkiej uprawie, dostarczają przeto w handlu najkosztowniejszych płodów, jakiemi są: kawa, herbata, trzcina cukrowa i wiele innych krzewów i roślin drogocennych.

Z pomiędzy gór, które tę część świata w różnych kierunkach przerzynają, największe są: Himalaja, Altaj i Kaukaz - wszystkie daleko wyższe, jak europejskie Alpy; podobnie i rzeki rozchodzące się na wszystkie strony, jak Obi, Jenesej, Amur, Ganges, Indus, Eufrat, Tigris i Wołga.

Podział Azyi. Azya dzieli się na 9 głównych części, a te są: na północy Syberya należąca do Rosyi, kraj ogromny, zimny i mało zaludniony, do którego zasyłani bywają za karę, przestępcy polityczni i prości zbrodniarze, z głównem miastem Tobolsk; na wschód Japonia z stołecznem miastem Jeddo; Chiny z stoł. m. Peking; na południe Indostan; na zachód Persya, Arabia, Turkestan czyli Tartarya niepodległa, i Turcja azjatycka. — W Turcyj azyatyckiej leży Palestyna czyli Ziemia święta, gdzie Zbawiciel nasz żył, cierpiał i umarł śmiercią męczeńską, i gdzie Apostołowie ewangelię opowiadać zaczęli. (D. c. n.)

WIOSNA.

Witaj wiosno, wiosno miła!
Kwiatki rosną już na łące
Rosną kwiatki woniejące,
Boś ty wiosno już wróciła.

My na łące też zbieramy
Woniejące, śliczne kwiatki,
I dla ojca i dla matki;
Wiosno! jakże cię kochamy.

Witaj wiosno, wiosno droga!
Już brzmi w gaju głos słowika,
Co nam w serce mile wnika,
I co nuci na cześć Boga.

Wznosząc w niebo wzrok radośny,
Tak jak kwiatki w rannej porze,
Nucim z ptaszkiem: „Dobry Boże!
Dzięki Ci za powrót wiosny.“

T. Now....

Owoce nauki.

(*Ciąg dalszy.*)

Z wiosną życie sieroty Stacha, bo tak się chłopczyna nazywał, zaczęło się zupełnie inne. Marcin Topola polubił go serdecznie, Józio i Jasio w ciągu zimy dawali mu

początki nauki sylabizowania, a Stach korzystając z chwili, uczył się pilnie; idąc nawet na spoczynek, kładł sobie książkę pod głowę, a pojętnością przewyższał swoich przybranych braci o wiele.

Było to w niedzielę — słońce mile ogrzewało ziemię; Marcin jak zwykle poszedł do kościoła, by Bogu podziękować za szczęśliwie upłyniony tydzień — prosząc Stwórcę, aby i nadal miał go w swojej opiece. Po mszy nastąpiło kazanie. — Ksiądz pleban przemawiał szczerze, rzucając to słowa pociechy, to zaszczepiając miłość bliźniego w sercach swoich parafian. Na końcu zachęcał, aby rodzice do szkółki oddawali swoje dzieci, bo tylko nauka — jak twierdził, jest w stanie człowieka uszlachetnić — podnieść. A kończąc swe kazanie, rzekł: „Błogosławiony, który nauki te wykonywa. Kto je przyjmuje do serca swego, ten ma życie spokojne, szczęśliwe — skarb nad wszystkie skarby.“

Markotno zrobiło się Marcinowi, że Staszka nie oddał dotąd do szkółki.

— Prawda, myślał sobie w duchu, wszakże on się w domu coś tam z moimi chłopcami uczy, ale oni chodzą do szkoły, a on jeszcze w domu. — I nie w smak było Marcinowi, że dotychczas najpotrzebniejsze względem sieroty zaniedbał obowiązki; postanowił przeto takowe naprawić.

Gdy słońce zbliżało się ku zachodowi, nasz Marcin myślał jeszcze ciągle, jakby było najlepiej, aby Stacha do szkółki wprowadzić i zapisać. — Widać, że sobie już dobrze obmyślał, bo naraz wstał z uśmiechniętą twarzą, i wyszedł do ogródka szukać swoich chłopaków. Wszyscy trzej siedzieli na trawniku z książką w ręku.

— Ano Stachu, wstań, bo pójdziesz ze mną.

— Dobrze, odrzekł posłuszny chłopczyna, i stanął tuż przy boku Marcina.

— A to dokąd? zapytali dwaj pozostali braciszkowie.

— Nie bądźcież tak ciekawymi; jak powrócę to się dowiecie.

Marcin i Stach podążyli drożyną prosto do dworu pana rotmistrza.

— Miałbyś ty chęci do nauki, zagadł machinalnie Marcin, patrząc na Staszka.

— Czemu nie, odrzekł tenże prędko, całując przytem rękę Marcina.

— No dobrze, ciągnął Marcin dalej: tylko pamiętaj, aby mój chód nie był nadaremnym; bo chociaż tam niby masz ochotę do nauki, ale jak to zwykle bywa, odlatuje ona prędko, bo wam młodym wszystko się sprzykrzy — dzisiaj to, jutro owo.

— O nie, ja chcę i będę się uczył, odrzekł Stach jąkliwie, wodząc przytem oczami na około, gdyż nie wiedział dokąd z Marcinem zdąża.

Zostawmy teraz Marcina z chłopczyną w drodze, niechaj sobie pomału idą; my tymczasem wyprzedzimy ich.

Słońce chowało się już po za góry, i ostatkiem swoich promieni ozłacało szczyty białego dworku pana rotmistrza i małą szkółkę, która tuż przypierała od strony ogródka.

Pan rotmistrz zwykle o tej porze spędzał chwile wieczorne na pogadance z księdzem plebanem. Obaj znali się jeszcze ze szkół, to też nie dziw, że dzisiaj oddaleni od miast gwarnych, w cichej i spokojnej wiosce z dala od świata pracowali społem nad polepszeniem bytu włościan i ich dziatwy. A jakkolwiek nie bardzo świetny sobie zawód obrali, pracowali jednak usilnie nad oświatą chłopków, i choć ich czyny nie były tak rozgłośne, to wszelako Bóg sprawiedliwy, patrząc tam z góry, zapisał je w swej księdze nadgrody.

I teraz właśnie pan rotmistrz z księdzem plebanem stojąc przed dworkiem, rozprawiali o szkółce, a stary rotmistrz nie mógł się nacieszyć, słysząc wiele zachwalanych rzeczy od plebana. I długo jeszcze z sobą prowadzili rozmowę, aż tu nadszedł znany nam Marcin Topola z swoim sierotą.

— „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, pozdrowił Marcin i przystał na miejscu, trzymając Staszka obok siebie.

— „Na wieki“, odrzekł ksiądz pleban.

— A cóż mi tam nowego powiecie? zapytał pan rotmistrz.



Marcin skłonił się do nóg, i nieco zaambarasowany skrobiąc się w głowę, po długim przystanku odrzekł dosyć niepewnym głosem:

— Ta proszę Jegomości, ot ten chłopczyna, bez ojca i matki, którego w mój dom przyjąłem, chciałby się uczyć, chciałbym więc jakoś sierocie dopomódz, zwłaszcza kiedy ksiądz Dobrodziej dzisiaj na kazaniu.... mówili.... ta Jegomość będą łaskawi... i tu znów skłonił się do nóg.

— A to bardzo pięknie, kochany Marcinie, mówił ksiądz pleban, przysuwając się do chłopczyka.

— A jak się nazywasz?

Staszek zaczerwienił się, ucałował księdza i pana rotmistrza w rękę, lecz jakoś niemógł przyjść do słowa, aż mu Marcin przyszedł w pomoc.

— Ta Staszek się nazywa, proszę Jegomości. Nieboszczyk jego ojciec — daj mu Boże niebo, był kiedyś wojakiem pod księciem Józefem, a powróciwszy z wojny, pracował poczciwie jako zarobnik i umarł, biedaczysko zostawiwszy żonę z tą sierotą, która go też niedawno odumarła.

Na to powiedzenie Marcina, zadumał się pan rotmistrz; kiedy indziej byłby może poprzestał na pogłaskaniu nowo przybyłego do szkoły, a wpisując go do rejestru, przy odchodzie byłby niezawodnie zakończył: „Pamiętaj chłopcze, ucz mi się pilnie, bo inaczej kiepsko będzie z tobą.“ Dzisiaj inaczej, — patrzał na rumieniącą się twarzyczkę malca, i nie tylko że przyjął go do szkoły, ale nadto upewnił, że będzie miał o nim staranie — i dał mu pięciozłotówkę w podarunku. I jeśli by miał zdolności do nauki, to go nawet do Sandomierza do szkół oddać przyrzekł.

— Piękne dzieło, szepnął ksiądz pleban.

— Gdy przyjdzie do skutku, dodał pan rotmistrz, i obaj pospieszyli do pokoju na herbatę; Marcin zaś ze Stachem podążyli do domu, gdzie z niecierpliwością oczekiwało ich rodzeństwo. (Dok. nast.)

Chrząszcze i ich odmiany.

Owadów, należących do gromady chrząszczów, jest kilkaset gatunków. Wszystkie mają rogowatą powłokę po wierzchu ciała, niektórym niedostaje jednakże skrzydełek, inne są pokryte meszkiem wełnistym, niektóre są złotolśniące, świecące, sprężyste, wszystkie posiadają atoli rogowate szczęki czyli ugryzki, za pomocą których wyszukują pożywienie, a niekiedy je za broń używają.

Chrząszcz pospolity i jego poczwarka, tak zwany pędrak, wielkości małego palca a mający łebek pomarańczowy, którego podczas pokładania roli wrony i inne ptaki tak chciwie zbierają, jest dosyć znany. Poczwarka ta zrządza wielkie szkody po polach i ogrodach, jak niemniej i sam owad psuje liście i kwiat na drzewach Poczwarka zbliżając się do kresu przeobrażenia, wkopuje się coraz głębiej w ziemię, poczem dopiero w czwartym roku nabrzmiewa, wyskórza się, zasypia i w tym stanie przeistacza się w chrząszcza.

Żuk albo gnojnik znajduje się prawie wszędzie przy bydlęcych nawozach i najwięcej lata pod wieczór, zwłaszcza kiedy się ma na pogodę; robi on podobnie jak inne chrząszcze gałeczki z nawozu, w które złożywszy swe jaja, chowa troskliwie do ziemi.

Złotnik jest z tego uwagi godny, że poczwarka jego najczęściej znajduje się w mrowiskach. Piękny ten chrząszczyk złoto-zielono lśniący, może się i przez kilka lat

chować, karmiąc go odwilżonym chlebem. Poczwarka jego robi sobie niejako budkę z ziemi lub piasku, którą z wierzchu bardzo sztucznie zasklepia, z czego się później tworzą tak zwane kamyki orle, mające własności chrzęszczące.

Jelonek jest pomiędzy chrząszczami najznakomitszy; tego rozsożki są ze wszystkiem podobne do rozsoch jelenia; żyje on po lasach i ogrodach, żywiąc się liściem winorośli i dębiny.



Nosoroziec.

Nosoroziec, jeden z największych naszych chrząszczy, gatunek poprzedzającego, ma na piersiach mocne karby, a na łbie jeden zagięty rożek. U samicy rożek ten jest nieco odmiennego kształtu — podobny więcej do kleszczy.

Zgłoby, toczki, kołatki, skórniki, szczękomole i wiele innych, znane ze szkód jakie zrządzają, zwykle są opatrzone ostremi ugryzkami, któremi psują futra, sprzęty, wędliny i t. p. Powszechne znamię, po którem się poznają, jest godne podziwienia udawanie podczas grożącego im niebezpieczeństwa, jakoby były nieżywemi.

Słonka zwany u nas powszechnie chrząszczyk czerwony o siedmiu kropkach, t. j. po trzy na każdem skrzydełku i jednej po wyżej na samem spojeniu, nazywany niekiedy Bożąkrówką albo Biedroniem, ma tę własność, że zgnieciony pomiędzy palcami, uspakaja ból zębów.

Krętak dla tego tak nazwany, iż się kręci po stojących wodach w podobieństwie, jakby kreślił jakie cyfry, n. p. ósemki, i gdy chce niby punkt zrobić, to staje i raptem zanurza się aż do dna wody.

Złotki albo pchły ogrodowe są różnych kolorów, skaczą podobnie jak pchły i żywią się wyłącznie liściem roślin delikatnych, mianowicie warzywnych, w których zrządzają nieraz wielkie szkody.

Ziarnojady, wgryzki albo wołki, utrzymujące się po spichrzach, żywią się wyłącznie ziarnem zbóż; samiczki przewierciwszy w ziarnkach dziurkę, składają w nie swoje jajka, a z tąd powstałe poczwarki wygryzają całe ziarnko, zostawiając tylko łupy. Jedna para takich wołków, przez jedno lato może się doczekać kilkotysięcznego potomstwa. — Z tym owadem spokrewniony jest tak zwany grochojad, który jajka swe zaszczepia w groch podczas jego kwitnienia, poczem poczwarka dopiero w ten czas się rozwija, kiedy się groch już w strączkach znajduje.

Świetlik czyli robaczek święto-jański znany z światełka, które wychodzi z pod jego obrączek brzuchowych, a które jest tak żywe, że wsadziwszy kilka takich chrząszczyków do lampy, można niemi miejsce oświecić.

Sprężyk albo kowalczyk ma tę własność, że położywszy go na ziemi, albo na czemkolwiek do góry nogami, wnet skacze do góry i staje na nogach; ma on do tego figla pewne narzędzie ukryte w brzuchu, a prócz tego wydęty po części kadłubek jego wielce mu w tym wypadku dopomaga. — Jeden gatunek z tych chrząszczyków żyjący w Indjach zachodnich, ma własność oświecania ciemności i tak mocne wydaje światło, że przy niem nawet czytać można.

Pryszczel albo hiszpańska mucha jest powszechnie znaną; sprawia ona za przyłożeniem do ciała pryszcze, użytą przeto bywa do sporządzania maści ciągnącej — wizykatorji. Owad ten jest trucizną dla każdego zwierzęcia, oprócz jeża, który go pożera jako osobliwszy przysmaczek.

Maik, chrząszczyk czarny, który za dotknięciem go, poci się materją żółtawą; dawniej używano majki jako środek lekarski przeciw wściekliźnie.

Powinszowania zastosowane do różnych okoliczności.

Dziadkowi w dzień imienin.

Jeżli wysłucha Bóg w świętej litości
Prośb, co do nieba zanoszę codziennie,
Zdrów i wesół nieodmiennie,
Doczekasz dziadku późnej starości.
Takie to szczere choć proste życzenia,
Śmiem ofiarować w dniu Twego imienia;
Bo młode serce przy słabym rozumie,
Więcej uczuwa niż powiedzieć umie!

Babce w dzień imienin.

Na Babuni imieniny
Niech i ja się tu pomieszczę;
Za Twe Babciu łaski, czyny,
Żyj nam sto lat takich jeszcze.

W dniu imienin wuja lub ciotki.

Żyj szczęśliwie wuju drogi;
Nie znaj co zgryzota sroga,
Niechaj szczęście pod Twe nogi,
Sypie dary z łaski Boga.
Nie mam dać Ci co w ofierze,
Niech zastąpią dobre chęci,
Przyjm życzenia moje w darze,
Przyjmij, a miej mnie w pamięci.

Szanuj każdego.

Nie pogardzaj ubogimi, gdy jesteś bogaty;
Bo nie czynią nas wielkimi — klejnoty i szaty.
Nie wydzieraj co cudzego, szanuj wszystkie stany,
Poznaj w człeku brata swego, a będziesz kochany.

B.

Rady dla kochanych dzieci.

Atrament czarny robi się w ten sposób: kupuje się w aptece albo w sklepie handlowym 2 łóty galasu, i $1\frac{1}{4}$ łóta koperwasu żelaza, co utłukłszy na grubo, wsypuje się do flaszki, nalewa wodą deszczową i pozostawia przez dwie doby w spoczynku wstrząsając ją od czasu do czasu; poczem płyn przefiltruje się przez czystą szmatkę i doda ostatecznie ćwierć łóta gumy arabskiej sproszkowanej. Tak sporządzony atrament przechowuje się w czystej flaszce, do pierwszej zaś z pozostałościami galasu i koperwasu, nalewa się jeszcze raz wody dla wydobycia reszty czernidła.

Lep na muchy. Aby naprzykrzające się muchy w pomieszkaniu wytępić, sporządza się lep; w tym celu bierze się $1\frac{1}{2}$ funta kalafonii, 1 funt gotowanej terpentyny, i $\frac{1}{4}$ funta prząśnego miodu, co wszystko razem rozegrzawszy, powleka się utworzoną masą pręciki i rozstawia takowe w dogodnych miejscach dla wyłapywania much. Trucie takowych odradzamy ze względu na zanieczyszczanie sprzętów przez otrute muchy.

Ozdobienie owoców rysunkami. Chcąc mieć jaki owoc z rysunkiem albo cyfrą na jego powierzchni, postępuje się w ten sposób: W czasie, kiedy owoce, n. p. jabłka albo gruszki zaczynają się na drzewie rumienić, okleja się takowe papierem, w którym wycięte są rysunki, herby, litery i tp. Po niejakim czasie papier się zdejmuje, a wtedy miejsca niepokryte nim, zachowują swą barwę, lub czerwienieją, przeciwnie zaś te, które były osłonione, okażą się białemi.

ROZMAITOŚCI.

— Rada szkolna krajowa rozporządzeniem z d. 6. Kwietnia b. r. postanowiła, że pieniądze, pochodzące z kar za nieposyłanie dzieci do szkoły, mogą być użyte tylko na korzyść szkoły miejscowej. Obracać je należy przedewszystkiem na zaopatrzenie uczniów w papier, pióra, tablice, książki, a nawet i w niezbędną odzież i obuwie, jak niemniej na bibliotekę szkolną, mapy, czasopisma i inne przybory naukowe.

— Kilka smutnych wypadków zapisujemy dla przestrogi naszych czytelników, jak łatwo niedorosłe dzieci pozostawione sobie samym, mogą przyjść o utratę życia. Tak w pobliżu Niepołomic w obwodzie krakowskim, miejscowy stolarz wyszedłszy z swoją żoną z domu, zostawił małego chłopczyka, który bawiąc się wiorami, zapalił takowe zapewne siarniczkami. Dziecko snać chciało je ugasić, bo na trzaskach zwęglonych znaleziono małego Jasia spieczonego prawie do niepoznania. — W Serwirach, włości w powiecie Sokalskim, utonął d. 4. b. m. w strumyku 7 letni Jan Jasieński, synek gumiennego dworskiego. W Jarosławiu zaś d. 5 b. m. kilkoro dziatek bawiąc się w izbie, w której stała szafa znacznej wielkości o nic nie oparta, obaliły takową tak nieszczęśliwie, że upadając przygniotła 6 letnią dziewczynkę Antoninę Turańską i zabiła ją na miejscu.

— Dziennik „Rev. Mech.“ podaje, że sztaba żelaza, która kosztuje 2 dukaty, warta jest po przerobieniu na podkowy 4 dukaty, na noże stołowe 72 dukaty, na igły do szycia 140 dukatów, na ostrza do scyzoryków 1314 dukatów, a na sprężyny do zegarków 100.000 dukatów czyli przeszło pół miliona złr.

— Najdłuższy wiek przypisują słoniowi, 400 lat; następnie łabędziowi, o którym utrzymują, że może dożyć do lat 300. Jeden żółw doszedł wieku lat 190; orzeł w menażerji w Wiedniu 104; lat 100 mogą doścignąć wielbłąd i kruk. O koniach wiadomo, że dochodzą lat 27, krowa zaledwie 15, a baran rzadko dłużej żyje nad 10 lat.

ZAGADKA.

Dla czego oczy są po obu stronach nosa, a nie po jednej?

Rozwiązanie zagadki zawartej w „Opiekunie“ nr: 17. „**Kret.**“

„Opiekun polskich dzieci“ kosztuje w drodze prenumeraty: półrocznie 1 złr. 50 kr., albo całorocznie 3 złr. (razem z przesełką pocztową). Prenumerujący otrzyma początkowe numera, wyszłe od 1. Stycznia. — Półrocze 1867 broszurowane można dostać za cenę 1 złr.


Przez pomyłkę rozesłano Nr. 17. „OPIEKUNA“ w dwóch egzemplarzach; upraszamy przeto naszych czytelników o zwrócenie jednego egzemplarza przez oddanie go na pocztę pod zaadresowaniem: „*Do redakcyi Opiekuna we Lwowie.*

Wydawca i odpow. redaktor: **K. Stupnicki.** Z drukarni M. F. Poremby.